



Vol. 65, No. 1

THE TATRA EAGLE

2012-1

TATRA HIGHLANDER FOLK CULTURE
IN POLAND AND AMERICA

Collected Essays from "THE TATRA EAGLE"



THADDEUS V. GROMADA

1947-2012
„TATRZAŃSKIEMU ORŁOWI” STUKNĘŁO
65 LAT

Dla uczczenia jubileuszu 65 lecia postanowiono wydać książkę w języku angielskim
“Tatra Highlander Folk Culture in Poland and America”
("Tatrzańska Kultura Ludowa w Polsce i w Ameryce")

THE TATRA EAGLE

Issued by the Tatra Eagle Press

Co-Editors:

Janina Gromada Kedron

Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Mariusz Bargielski, Joseph Gromada

Contributing Editors:

Maria Pudysz, Kraków

Dr. Anna Gąsienica-Byrcyn, Chicago

Address all correspondence to: J. Kedron

31 Madison Ave., Hasbrouck Hts., NJ 07604

Email: jkedron@gmail.com

tgromada@mindspring.com

Tel.: (201) 288-3815

HONOROWY PATRONAT

Connecticut:

DRS. ALICIA & JOHN HARBUT

Illinois:

KOŁO 42 BIAŁKA TATRZAŃSKA

STEPHANIE GUZIAK-BUTERA

ANDRZEJ CZYSZCZOŃ

TED DABROWSKI

JANINA GALICA

KOŁO 20 LITERACKO-DRAMATYCZNE

Im. K. Przerwy-Tetmajera

KOŁO PODCZERWONE NR. 83

LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK

DR. BRONISŁAW ORAWIEC-WYŚNI

MICHAEL & CAROLYN RAFACZ

ANDRZEJ & BRONISŁAWA STĘKAŁA

STANISŁAW & HALINA URBANIAK

KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

ZWIĄZEK PODHALAN W AMERYCE

New Jersey:

REV. J. MACIEJ MELANIUK

MALGORZATA STOPKA

New York:

JAN S. GACEK, DRS. NORMAN & HANNA

KELKER, STANISŁAW KOWALCZYK

WOJCIECH SOSNOWSKI

Pennsylvania: DR. WŁADYSŁAW BOBAK

Poland: KS. JÓZEF URBANIAK

Utah: WALTER WHIPPLE

PATRONAT

Florida: Emily Mysliwiec-Zajackowski,

Guam: Kathy Gacek Lampman

Illinois:

Franciszek Bobak

Marian & Helena Bryja, Koło 46 Stare Bystre

Anna Domalik, Janina Duda,

Jane Janik Grzybowski, Nancy Janik Johnson., John

F. Krawiec, Stanisław & Zofia Kulawiak, Bronisława

& Franciszek Łyszczarczyk

Stanisław & Zofia Obrochta

Władysław & Helena Pawlikowski,

Koło # 1 Jana Sabaty,

Ludwika & Jacek Toczek, Anna Ustupska-Chyc, Anna

Zalińska, Jacek & Anna Zeglen, Helena Ziółkowska

Michigan: Jan Konopka, Jan Konopka, Jr.,

Maria Konopka Karsan

New Jersey: Henry & Karina Walentowicz

New York:

Stanisław Kopeć

Dr. Jerzy & Mrs. Krystyna Świerbutowicz

Pennsylvania: Rev. Canon Joseph L. Sredzinski

Utah:

Frank L. Chase

Dr. Thaddeus V. Gromada

Folk Cultures: Are They "Endangered Species"?

Most people can easily understand and appreciate that certain species of plants and wildlife in the natural environment can be endangered and threatened with extinction. So they usually support urgent government and private pleas to take measure to protect the imperiled natural species. One only has to recall the popular concern for bald eagles when they were placed on the list of endangered species. But not many people realize that there are endangered species in the human, social environment, particularly among folk cultures. Very rarely do we hear expressions of concern about the survival of folk cultures.

In a book *Shared Traditions; Southern History and Folk Culture* (University of Illinois Press, 1999) by Charles W. Joyner, Emmy Campbell, native of a Sea Island in South Carolina, is quoted "We have become the new endangered species". Professor Joyner commented, "That heritage (Gullah culture) is a source of strength that has enabled them to cope with the hail and upheaval of life. As we drift further and further out upon the sea of modernization, that heritage may be as crucial to our sanity and survival as to theirs. The Sea Islanders and their folk culture have something precious to offer us if we do not destroy them first."

Polish folk cultures that inspired the likes of Chopin, Moniuszko, Szymanowski, etc. are proving to be of paramount importance to Poland's identity today. When Poland entered the European Union in May 2004, it became part of a twenty-five member supra national community with a population of 450 million. It was an historic landmark of profound proportions, but almost immediately some Poles began to worry about the price that would be paid for joining the European Union, which offered greater security and prosperity. Would national diversity with its varieties of languages, folk traditions, ways of life, etc. have to be sacrificed for European unity? Can a distinctive Polish national culture survive in this new environment with increasing globalization and mass culture?

Surprisingly, this concern for not losing authentic Polish culture is being expressed by many young Polish people who are engaged in searching for their Polish roots, so that they can hold on to those elements that make them Polish. Where does this search lead them? It leads them to the regional folk cultures. This trend has been strengthened by the now very popular Warsaw Village Band (Kapela ze wsi Warszawa) founded in 1997, whose leader Wojciech Krzak stated, "After the nightmare of Communism, we still have to fight for our own identity, and we know that beauty and identity are still in our roots."

The members of this band traveled into Poland's countryside, particularly in the Mazovia region, where they sought out old folk musicians who have preserved the traditional music of the area. They work like ethnomusicologists recording and documenting village celebrations and then by experimentation and modern instrumentation create a music called "hardcore folk". This band is now gaining acceptance not only in Poland but in Europe, North America and even Asia. In February 2012 it performed in New York and Vancouver at the invitation of the composer, Andy Ternstein.

The Village Band of Warsaw has visited the Podhale region of Poland and performed its lowland music at a Highlander Folk Festival. It was well received. This encounter seemed to have encouraged young *górale* folk musicians, where the regional folk culture is still strong and vital, to emulate the Village Band of Warsaw. Sebastian Karpiel-Bulecka's "Zakopower", and Krzysztof Trebunia-Tutka's "Śleboda" are two musical groups from Podhale that are captivating European audiences with their "cool" music based on Tatra folk music. There is no doubt that it is Polish folk culture that will help assure Poland's distinct national identity and the identity of the Polish diaspora. Therefore, it is important to appreciate and protect Polish folk cultures that are "endangered species". They must not be allowed to become extinct. "The Tatra Eagle", which celebrates its 65th anniversary this year will continue to do its best to assure the survival of Tatra folk culture.

Thaddeus V. Gromada is author of the new book "Tatra Highlander Folk Culture in Poland and America" (Tatra Eagle Press, 2012). Available on Amazon.com or through Tatra Eagle Press, 31 Madison Ave., Hasbrouck Heights, NJ 07604 @ \$14.95 plus \$2.50 postage per book.

ONE READER'S REACTION: The following is an email that Thaddeus Gromada recently received from Henry Walentowicz, Esq. from Clifton, NJ who just read his new book. "I have thoroughly enjoyed reading your collection. The articles are gems, many of which I recall reading in the original *Tatra Eagle*. I am sure you have been asked before, but I assume a Polish version is in the works. I find the writing clear and pleasant and the content informative, humorous at times and thought provoking."

Janusz M. Szlechta (Nowy Dziennik)

Był to szczególny opłatek – opłatek zgody i pojednania

Na góralski opłatek do Polskiego Domu Cracovia Manor w Wallington, NJ ścignęło prawie 340 górali i góralek z Clifton, Passaic, Garfield i okolic oraz 38 dzieci.

Po raz pierwszy od dawna górale wystąpili jako jedna zwarta grupa, bez podziałów, które dawały o sobie znać w przeszłości. Stąd też w pięknie udekorowanej sali, w atmosferze prawdziwie świątecznej, przy rozświetlonej choince, bawili się radośnie, a życzenia, jakie składali sobie nawzajem przy łamaniu opłatkiem, były ciepłe i serdeczne.

Spotkanie to zorganizowało w sobotę 14 stycznia, **Stowarzyszenie Podhalan w New Jersey – Koło numer 6 im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera przy Związku Podhalan w Ameryce Północnej.**

Na początek **Piotr Bryjak** złożył wszystkim życzenia: *Na scyńście, na zdrowie, na tyn Nowy Rok/ coby Wom wypod z pieca bok/ coby Wom z pieca wypadła rula/ coby Wom gaździno shrubła/ coby Wom nicego nie chybiało/a do reśty cobyście byli scyńśliwi i weseli/jako w niebie janieli, haj!* W tym czasie **Józef Stopka** szedł po sali i symbolicznie rozsiewał ziarno, które ma zaowocować dobrymi plonami, czyli zdrowiem dla wszystkich, zgodą wzajemną i miłością. A potem ksiądz **Stanisław Leśniowski** modlił się ze wszystkimi.. „*Znak łamania się chlebem jest symbolem miłości – powiedział. – Musimy być dla siebie nawzajem jak chleb. Niechaj wzajemna miłość będzie naszym najlepszym życzeniem świątecznym i noworocznym*” – podkreślił.

Uroczą szefową koła górali **Małgorzata Stopka** wręczyła kwiaty **Gabrieli Błażoń** i złożyła jej gratulacje, gdyż właśnie ta szefowa Koła Sabaly jest tegoroczną Marszałek Parady Pułaskiego, wybraną przez Centralę Polskich Organizacji w Passaic w New Jersey. Pani Gabriela jest pierwszą góralką, która poprowadzi Polonię z okolic Passaic 5 Aleją w Nowym Jorku podczas tegorocznej parady.



Mali Podhalanie - fot. Aneta Pieróg-Sudol

„*Witajcie nasi ostomili* - rzekła **Małgorzata Stopka**, oficjalnie otwierając spotkanie opłatkowe. Przedstawiła zarząd koła. Wiele osób powitała imiennie. Wiele podziękowała za pomoc i współpracę. Z Chicago przybyło małżeństwo **Katarzyna i Andrzej Chlebkowie**, reprezentujący zarząd Koła Podczerwonego. Pan Andrzej musiał jednak szybko wracać, bo tego dnia zmarł jego ojciec. Zebrani minutą ciszy uczcili pamięć tych wszystkich, którzy

odeszli w ostatnim tygodniu na niebiańskie polany: **Marię Bodyziak i Stanisława Chlebka.**



Małgorzata Stopka – fot. Janusz Szlechta

„*Pół roku temu na rozpoczęcie zjazdu Podczerwiniaków w Passaic, prezes koła nr 83 Podczerwone pedziół nom, że przywieźli góralskom watre coby my syćka sie przy niyj w New Jersey grzoli i spotykali, ale coby my jyy pilnowali, zeby nom nie zgasała. Myślym, ze dzisiok dziynki wom syćkim i nowemu zarządowi nasego koła śmiało mogym pedzieć, ze zadanie to my wykonali. Watra sie poli i przypotrzie sie, kielu wos tu dzisiok sie przysło ku niyj zagroć – powiedziała Małgorzata Stopka. – Jak sami widzicie, nas nowy zarząd mo wielu młodych ludzi. Ludzi pełnych energii i chynci do dzialanio. Mom nadzieje ze tych chynci nom nie braknie na długie roky i bedziemy wypełniać syćkie cele i zadania nakreślone przez statut Związku Podhalan w Północnej Ameryce*” – podkreśliła.

Zespół „Mali Podhalanie”, w którym uczy się góralskiego śpiewania i tańców ponad 30 dzieci (pod okiem **Kasi i Maksymiliana Koziółów**, a czynią to w restauracji „The Victorian” państwa **Łapczyńskich**), przedstawił góralskie jasełka. Płonęło symboliczne ognisko, płynęły śpiewy i dialogi... Zamilkła sala i wszyscy patrzyli jak urzeczeni, jak te dzieciaki idą ku małemu Jezuskowi i przekazują od siebie dary...

Potem było łamanie się opłatkiem i składanie sobie życzeń. Ech, uściskom i życzeniom, a i łzom niekiedy, nie było końca. I śpiewano kolędy, ale i piosenki góralskie, przy stołach. Jakby było tego mało, zaśpiewali jeszcze i zatańczył zespół góralski im. **Jana Sabaly**. Oj, jęczała podłoga, ale... wytrzymała.

A potem zespół **Vox Verona** nie dawał wytchnienia, grał polskie i amerykańskie przeboje, grał też góralskie utwory. Kiedy **Mariusz**, lider zespołu, oznajmił, że to już ostatni taniec, wiele osób było zdziwionych...

No bo żal się rozstawać, kiedy fajni ludzie dookoła, świetna atmosfera i zabawa. No i pyszne jedzenie było, ze wspaniałymi wędlinami i oscypkiem – na specjalnym wózku. Prezes **Małgorzata** podziękowała wszystkim sponsorom, a było ich wielu, którzy sprawili, że było to piękne spotkanie.

Jadwiga Trojan

Kultura duchowa Podhala Demonologia

Wyobrażenia Górali o świecie nadnaturalnym zawsze były bogate i wyjątkowo złożone. Józef Kantor ujął to pisząc: „... cała natura, Tatry, lasy, polany, rzeki, gaje, wypełnione były bóstwami dobrymi i złymi. W lasach, usypiskach, gajach, nad rzekami żyły boginki – psotnice, ‘mamuny’ wodziły ludzi po błędnych drogach i lasach, odmieniały dzieci, ‘w topelce’ czyhały na ludzi pod mostami, w gajach, w rzekach i porywały ich do wody, ‘strzygonie’ ssają krew nocą ludziom... dziwożony porywały niewierne dziewczęta. Widywano między chałupami kręcące się nocą duchy krzywoprzysięzców, krzywdzicieli sierot; na polanach tatrzańskich włościły się krwawe widma juhasów”.

Cały ten panteon demonów, istot szkodliwych i nieprzyjaznych człowiekowi, rzadziej obojętnych a prawie nigdy sprzyjających, był rezultatem nałożenia się chrześcijańskiej dogmatyki na dawne słowiańskie wierzenia; wszystko to zostało dodatkowo przesycone elementami tradycji klasycznej. Dawne słowiańskie duchy wegetatywne, żyjące wśród pól i lasów, przemieszały się z diablami – mieszkańcami chrześcijańskiego piekła, lub zostały z nimi utożsamione. Razem z personifikacjami zjawisk przyrody i nieprzelicznymi rzeszami duchów, tj. dusz ludzi zmarłych i błakających się po ziemi, stanowiły świat groźny dla człowieka, świat przed którym należało się mieć na baczności, którego okiełznanie, uczynienie niegroźnym nie było łatwe i wymagało odpowiedniego postępowania, a nierzadko znacznej wiedzy magicznej.

Z czasów pogańskich pochodziła wiara w boginki (zwane też mamunami i dziwożonami) – szpetne niewiasty o długich piersiach, których podczas prania używały jako kijanek, obtargane, brudne i czarne. Żyły w lasach i nad potokami, czasem tańczyły i śpiewały o zmroku i biada temu człowiekowi, który zbliżył się do ich ustronia. Owe istoty miały zwyczaj porywania nie ochrzczonych dzieci i podrzucania ich na miejsce własnych, niewydarzonych „miętaków”, żyjących zaledwie do 15 lat.

Głuptaki te nie były w stanie nauczyć się mówić, ledwie mamrotały, były bardzo żarłoczne, paskudziły i nie mogły nauczyć się przystojnego, ludzkiego zachowania. Zdarzało się, że boginki porywały karmiące kobiety i ssają je.

Sposoby postępowania z boginkami i ich potomstwem oddaje „przypowieśćka koło boginek”, którą według opowieści Jędrzeja Gąsienicy z Gładkiej na Gubałówce zanotowała M. Wyslouchowi:

„Za downiejsyk casów znajdowały się boginki w brzegak, co nie mogli ani ludzie dońś ku nim. Gdyby się była naśła kobieta nasego gatunku ludzi, żeby nie była na wywód z małym dzieckiem, hytro ony miały prawo takiej jej ukraść, porwać jom i dziecko... ba jak się zonka uchwyciła dzwonka (kwiat polny – J.T.), to już boginki nie mogły uwlec prec, nie miały prawa”.

Zdarzyło się, że boginka podrzuciła pewnej kobiecie dziecko. Dziecko to, chociaż chowane jak należy, ani nie chodziło, ani nie umiało mówić, pomimo, że miało już siedem lat. Wreszcie zrozpaczona kobieta udała się do księdza po poradę. Toż ksiądz jej doradził coby wiała do skorupianego jaja wody i podziała coby dziecko słyszało: ‘Bedem warzyła dziecku jeść’. A potem kazał jej wyjść do pola, a zrobić w ścianie takie okienko coby to dziecko nie wiedziało o nim, żeby go mogła widzieć w tej izbie... poziera a ono skoczyło z siedliska, pożało co to la niego się warzy. Toż teraz pierwszy raz ta zona go uwidziała na nozyskak brzyćkik, kie leciało ku temu śniadaniu, rozcapierzone rencami, seroko kroczące, oślinione i drapało się po głowie i wrzescało ze to mało lo niego. Pośta ta kobieta do księdza i ożpowiedziała co ta howieda poczyniła. Ksiądz doradził jej tak: ‘Weż, wyruc to dziecysko na śmietnisko i bij miętłom brzozowom. I nie lituj się nic, bo to dziecko nie twoje, ino odmienione od boginki. A tyś winna sama boś nie była z małym na wywód, nie uczyniłaś jak Bóg przykazuje’. Nieszczęśliwa kobieta uczyniła tak jak jej ksiądz poradził. I biła ta gaździna brzozowom miętłom bogincyne dziecko może koło dwók godzin. Dziecisko kwicało, rycalo. Ozlegoł siy tyn głos po krzokak, jaze boginki usłyszały, poznały swojego dzieciska i wnetki przyniosły tamto inse i prasnęły jej z swoje zabrały”.



Zofia Stryjeńska

Ważnym niebezpieczeństwem były też „topielce”, które pokazywały się pod postacią ryby na płyciźnie, nęciły one człowieka łatwą zdobyczą, a następnie wciągały go na glebię. Czasem „topielce” przybierały ludzką postać i siadały nad potokami lub na kładkach. O zmroku lepiej było trzymać się od wody z daleka.

Nieokreślona postać posiadała „siodła” – **zmora dusząca ludzi we śnie**. Nierzadkie były upiory, strzygi, strzygonie osobiwie łakące ludzkiej krwi. Zdarzały się wilkołaki – ludzie żyjący pod przekleństwem, rzucający się i ssący bydło, a niekiedy także człowieka. Strazyły po śmierci zawodząc płaczliwie nie ochrzczone dzieci. Jeśli ktoś usłyszał taki płacz, powinien był powiedzieć: *Jakeś chłopiec niech ci będzie Adam, jakeś dziewczce niech ci będzie Ewa*. Dokonanie w ten sposób aktu chrztu winno przynieść dziecku zbawienie i uwolnić świat od ducha.

W ogóle duchów było wszędzie co niemiara: duchy samobójców, podróżnych, pomordowanych przez zbójców, najrozmaitszych grzeszników, okrutników, skąpców, pijaków itd. czychały one na człowieka po zmroku strasząc go i „wodząc”. To „wodzenie” to był stan oszołomienia, jakiś dziwny trans, „wodzony” nie mógł trafić do domu, wszystko widział na opak. Nocami krążyła śmierć, którą wyobrażano sobie pod postacią kobiety z kosą ubranej na białą. Kiedy pojawiała się obok chałupy to był to znak, że ktoś szybko umrze.

Nie brakowało również diablów kuszących, a pojawiały się one zazwyczaj pod postacią zwierząt: kota, psa, świni, kruka, sowy a czasem nawet człowieka. Z kolei „planetnik” miał władzę nad chmurami. Gdzie chciał, tam grad padał, niszczył plony, sprowadzał głód. Można się było uchronić przed nim bijąc w dzwony. Planetnik pojawiał się czasami pod postacią starca, gdyż zdarzało się, że planetnikiem bywał człowiek. **Seweryn Udziela tak zanotował spotkanie z planetnikiem:**

„Seł se taki dziadek... a chłopcy kosili trawę... i posęcił im Sęćś Boze!... Dej Panie Boze, a gądiesz dziadku” – Je idem se ta idem, ale sam nie wiem jescze kany. Mam ze trzydzieści becek grochu, ale tu sceka i tu sceka i źle mi kany

wysiać" No i potem nie godoł wiyncyj, a oni się nie przypatrzili i dziadek zginon. A to wiycyj był planetnik, co miał nie groch, ino grad i wciół po polkak siać, ale wej strasnie dzwonili na chmury i het chmury odganiało i nijak tego gradu wysiać nie mógł. Ej, dałby nom kieby nie dzwonili".

Wśród tych wszystkich złych i nieprzychylnych człowiekowi demonów, zdarzały się chociaż rzadko, istoty życzliwe. Takimi były duszki leśne, które – według górali – „bawią się, zlatują, igrają, piszczą przy miesiącu i czasem pastuchom zbłąka się owca, daremnie szukają po nocy, aż tu ni stąd ni z owąd owca przed nimi stoi. Często biednemu podrzucą srebrniaka". Zapewne te figlarne duszki, nieszkodliwe jeśli im się krzywdy nie robiło, były echem prasłowiańskich wierzeń.

Mroczne królestwo duchów otaczało człowieka ledwo przekroczył próg swojej chałupy, ledwo oddalił się od swojej zagrody. Nie był on wolny od lęku ani w dzień, ani tym bardziej w nocy. Nie dziwi więc fakt, że zdarzały się dnie, kiedy nie wychodzono po zmroku z chałupy. Broniono się przed złymi mocami między innymi: święconym zieleń, wodą z „prętu” rzeki, pacierzami mówionymi na opak, zakreślano magiczne koło święconą kredą. Przeciwno złym duchom służyły amulety spinki, paciorki, bursztyn, korale. Malowano również progi, okiennice, drzwi chałup w tajemnicze znaki, które miały na celu bronić wejścia do izby wszelkiemu złu.

Wanda Czubernatowa

Czarownice, babrulle, gusła i czarę

Czarownice, czyli po naszymu babroški, babrulle żyły w każdej wsi. Ich zadaniem było odbieranie krowom mleka albo pocynianie. Mleko wtedy było gorzkie, ciągnęło się, miało ciemną barwę. Jeśli kogoś czarownica bardzo nie lubiła, to sprawiała, że jego krowa doła się krwią! Ale nie tylko! Złymi oczami sprowadzały choroby na zwierzęta i ludzi, psuły jedzenie – śmietana pleśniała, masło się nie chciało zejść, ogień gaś pod piecem. Czarownica miała na usługach diabła, a on się przemieniał w kota albo pomagał jej niewidzialny, przemieniał ją w żabę, a żaba wlażała do obór, cięła groch, liczyła zęby. Służyli jej też planetnicy, utopce, dzikie baby, boginki.

W naszej okolicy czarownice nie miały aż takiej władzy, przeważnie tylko odbierały mleko i ściagały do siebie. Maryna miała w ścianie kolek jasieniowy, tylko odetkała i mleko się lało. W jej ogrodzie rósł przestęp. Czarownica umiała dokuczyć nie tylko złymi oczami. Na przykład chyłkiem podkraadała garnek z płota albo skopiec, do którego doili krowę nie lubiani sąsiedzi, gnała z nim do potoka, wypłukała, wodę wylała z powrotem do potoka i mleko poszło z biegiem wody! Od tej pory krowa suszyła. Mogła też pobić po kryjomu cudzą krowę po grzbiecie opalonym kijem. Krowa natychmiast porzuciła (poroniła)! Mogła też zmusić człowieka do ... alkoholizmu. W tym celu podawała mu wódkę, którą przelała przez kaczy dziób. Kto wypił, już nie potrafił się od wódki oderwać. Babę i dzieci posłał na tułaczkę i zapijał się na śmierć. Czasem robiła to babom, też się zdarzało. Tylko dawniej baby były odporniejsze i piły z mniejszych kieliszek. Mogła też omamić chłopca, może nie tak jak boginka czy dziwożona, ale pobabrać mu w głowie – to tak. Znałam jednego, co do lasu jeździł po drzewo. To były czasy koni, więc jechał parą dorodnych kasztanów i śpiewał sobie:

A mój ojciec to był furmon/ co zarobił to doł kur... (oj) to przefurgoł
a jo jezdem taki som/ co zarobie tyz im dom (oj)... przefurgom!

I dobrze. Załadował troma, przywiązał, zawojnował, a siekierę wbił w kłoc trzonkiem (styliskiem) do tyłu. I się stało. Konie nie ruszą. W żaden sposób. A przecież dobrze wiedział, że nie wolno wbijać siekiery stylem do zadku, bo diabeł chwytą i trzyma!

Nie mogę opisać wszystkich chwytów, zamachów i złych figli starych i młodych czarownic, bo by mi brakło papieru, a mam opisywać doznania góralskich podniebień. Były też dobre guślarki i guślarze, składacze złamań, zamawiacze uroków, zielarki i znachorzy od chorób bydła. Podejrzewam, że do dziś żyją nie tylko w zakamarkach naszego umysłu, ale pod lasami, w dolinkach, starych i nowych chatkach, a nawet w kamienicach i góralskich bungalowach.

Boginki i planetnicy działali na własną łapę.

Napój młodej czarownicy

- garść suszonej mięty pieprzowej z miedzy pótrolnej
- *2 l wody *cytryna *100 g spirytusu *4 łyżki miodu

Zalać mięte gorącą wodą, zostawić do ostudzenia, zagotować, przecedzić, wymieszać z miodem, wycisnąć cytrynę, dodać spirytus. Dzbaneł przykryć pokrywką i mocno oziębic.

Znajoma czarownica uważa, że jest to napój miłosny i wcale nie musi być z lodówki.

Napój starej czarownicy

*1 l kwaśnej żetycy ½ l soku pomidorowego *łyżka cukru * łyżka pokrojonej parzátky * łyżeczka soli na koniec noża ostrej papryki

Wszystko razem wymieszać i niech postoi co najmniej godzinę w chłodzie.

Jeśli juhas nie lubi parzátky, czarownica cedziła napój przez specjalną powążkę. Stare czarownice nigdy nie mają kaca, bo piją ten napój często, oczywiście latem. Zimą żetycę zastępuje serwatka z mleka krowiego.

Góralskie jadło. Świat Książki, Warszawa 2008

Augustyn Suski

Planetnik

Ziemia sie jesce ciesy wiesnom,
kie on juz leci w gmy odzioty,
w powróseł złoć związany bez pół,
z wiatru jazgotem...

I omiom mu sie w mierwie włosów
iglic i chraści zółte klince,
kie leci on... planetnik bosy
z chmurami wody w pojedzince

A mo jak niebo siwe ocy,
co ś nimi w jasnom patrzy wyz,
milcecy w niebo patrzy cyste,
jaze sie warzom z wiatru świstem
góry i niebo, las i gmy.

I musi, choć mu ludzi luto,
chmurami tysię w słonku ogień
i walić na świat dysc i plute,
bo tak kosały bogi...

I musi... hej... na ziemi wse,
choć bunt mu kipi w piersiak suchyk,
jak pies zakuty w łańcuk, słuchać
i w cłecym sercu nie mieć krwie...

Patrzeć, jak siapiom ziań i dysce,
i wody, wody idom dofu,
jak śmierć topieli w żywe klysce
ziemie opleta dookoła...

Hej, juz nie pódzie gmom pijany
z ozkazu bogów niysć niedole...
budzi sie cłowiek – bogi jasne
pisom mu twardy sąd na cole.

Hej! Dość! Nie pódzie więcej w świat
jak noc północno w kraj słonkowy...
zły bóg hań z chmur gorący piany
ogniem mu mierzo w siwom głowe.

Planetnik patrzy w dol cichucki,
jak suchy pniok na rąbanisku,
a siwy płoń mu u nóg hucy
i niebo śmiychem w ocy łysko.

Jako boginki Byrtusiowom babe portwały

... Przed osadem jakosi w Miętusiej roz w prawe południe przyleciała Byrtuśka zwyczajnie zażyć do domu w Polany. Przyniesła tyż ta coś ze sałasa w brzemiąku w chuście zawiązane hej, na grzybiecie. Moze sera odróbkę, abo ta i oscypki. Wtoż to wie?

Je, nie dośpiała niebozka odeprzeć wrót od obory, a boginki tu!... Obskoczyły jom z krzykiem:

- Zośka!... Zocha!... Zołna!... Coż nom ta niesies na tym grzybiecie?... Daj!...

I wzieny sie do niy. Baba sie broni, wali pięściami po kufak, tardze za łby, kopie... i nie wiem, coby sie było zrobiło, kieby była miała co w gorzci. Bo Byrtuśka była baba niebodajze co, haj! Jele ni miała nic! A tyk wilcyn było kielo: zmotłosały ją na zym.

Dopiero na zymy jeden ściągly ś niy brzemie i uciekły w usyp ś nim. A trzy zostały przy niy i pozbierały se jom fest: za łeb, za warkoce, za nogi – i dalej na niy w usyp! Jadom, jele nie do Fatłowego potoka, jeno wprost do Wojdyłów, w brzy Tyrałów. Tam ik było nowięcy wse.

Baba widzi, co sie robi, ze niepeć – zacena w całe garło krzyceć gwołtu.

- Raty!... Raty... Boginki mie bierom!...

Przecie na Rysulowce w doma był Bartek Tyłka, chłop, co sie go syćkie boginki w Polanak były. E, bo ik tyń ryktowo! Dopod ka wtorom za łeb w potoku, to mu ino tak w powietrzu nad głowom klaskała na łydak. Zobracol nim. Jego sie były strasnie. I jego nie trza było duzo wiołać. Ino sie zrobił ka krzyk – dosłysoł Bartek, juz tam był...

Tak i wtej. Usłysoł, złapił cepy do gorzci i nie daj za nimi!... Ale to było prec. Zakiel Bartek z Rysulowki bez Fatłów potok ku Byrtusiom przeleciol, te juz Zośke przewlekły bez Fatłów wirk i w Maciugów bór. Jele Bartek nic, ino leci z garlem:

- Stój!... Psiokrew, a stój!

Boginki nie śpasujom wiera nic, ino wlekom, a obziyrajom sie, cy je prec. Bartek widzi, ze ik nie dopadnie, bo som juz na Sywarnym, nie prec swojego usypu. Pas sie koń Molków w Maciugowym borze, tyń hip na niego i wio za nimi, a krzyczy:

- Stój! A stój!

Jele by był nie dogonił, bo skąd? To było prec, a do tego końsko jesce było jakiesi hej dość diabli pote... Co był ta!...

A te jak usłysały za sobom Bartka i poznały, to na kopyrtki po brzyzak, po miedzak wlekły Byrtuśke po Sywarnym dołu. Nie było rady! Ino jedna pomiędzy nimi była kulawo. Haj, odbiegły jom te zdrowe dwie – na zadku ostała.

Na Sywarnym u Bótka i u Bańcorza zrobił sie juz tyż krzyk. U Wojdyłów nad brzegiem wsędy sie ludzie drejom:

Gwołtu!... Boginki babe wlekom!

Slychno krzyki, ale na pomoc nie leci nik. Boginki wlekom, nie śpasujom nic!... Bartek okłado cepami końsko po ziobrak, po kolanak, jaz bijok odskokuje i w lesie sie ozlego. I kapelus mu juz sfyrknon z głowy, ale nie patrzy nic, ino – cwoło i jedzie, a krzyczy:

- Psiokrew, stój!... bo nie ucieces, choćby cie diabli brali, to nie!

I znowu wali końsko, a jedzie, haj!

Kulawo słysoł juz dudnienie za sobom Bartkowyk cepów po końsku nie prec i woło na te, co jom odbiegły:

- Pockojcie mie!...

Te nic.

- Jele, pockojcie mie, bo powiyom...

Boginki nic, ino wlekom co tchu.

Ta widzi, ze niepeć, bo Bartek blisko, ze ni ma śpasów zodnyk i woło:

- Cudzo zonka! Chyć sie trowy, na miedzy zwonka. To cie puści bogiń córka.

Byrtuśka przecie dosłyasa. Ozcapiyrzyła ręce i chytała sie po miedzak, cego juz mogła, haj trowy i przecie przed samym juz usypem na ostatniy Rzaskowej miedzy rosły zwonki: trafiła na nie ręką – i ostała... Odbiegły jom.

Kulawom boginke Bartek dognol, zeskokcył z konia i zacon chlastać po niy cepami, haj! Ale pytała strasnie:

- Bartuś, Bardecku!... Nie bijze tyż tak tymi dwojokami! Nie bij!

Nie pomogło nic. Bartek r-znon boginke jak diabli... Nareście wzion i owinon jej kudły ze łbu koniowi koło ogona, haj uwiązoł. Wyrzezoł końsko cepami i puścił... Dopiero wtedy była komedyjom.

Końsko sie wzieno zwyrtać wkoło a bić zadkiem i włócyć boginke po Sywarnym. Pokiel sie jej kudły ze łbu nie wyrwały, to myrdała u ogona jak worek...

Pote wzion Byrtuśke i powied prosto na sałas w Miętusiom, bo jom ty psiejuchy cysto zmordowały i przestraszyły. Nie było zartów.

CHICAGO, ILLINOIS

Stypendia akademickie dla młodzieży podhalańskiej po raz 27



Fot. Anna Zalińska

W dniu 4 marca 2012 w Domu Podhalan odbył się uroczysty bankiet z okazji wręczenia stypendiów młodzieży podhalańskiej. Od czasu powstania **Komitetu Edukacji przy Związku Podhalan w Północnej Ameryce** w 1985 r. wręczono **199** studentom stypendia w sumie **\$111,500**.

W tym roku 7 młodym działaczom Z.P.P.A. przyznano stypendia; są nimi studenci z Lewis University i Moraine Valley Community College: Katarzyna Marusarz, Magdalena Walkosz-Strzelec, Jan Janik, Karolina Bzdyk, Krzysztof Gocał, Joanna Staszal i Małgorzata Marusarz.

W „Bankiecie Stypendialnym” brało udział bardzo wielu dostojnych gości, z wice konsulem RP Robertem Rusieckim na czele. Obecni byli członkowie Zarządu Głównego, przedstawiciele wielu Kół Z.P.P.A., sponsorzy i Prasa. Wszyscy podziwiali m.in. występ góralski zaprezentowany przez w/w stypendystów z muzyką góralską pod kierownictwem Stanisława Pająka.

Żeby otrzymać stypendium młodzież pochodząca z rodzin podhalańskich powinna osiągać dobre wyniki w nauce i brać udział w kulturalnym życiu Związku Podhalan.

Anna Karpiel-Semberecka

Wielkanocne zwyczaje na Podhalu - dawniej i dziś

Jeszcze w początkach XX w. mieszkańcy podhalańskich wsi żyli zgodnie z rytmem pór roku, którym towarzyszyły liczne zwyczaje i obrzędy. Choć doszukać się w nich można pogańskich wątków, to jednak ostatecznie chrześcijaństwo ukształtowało obrzędowy kalendarz. Jednym z najważniejszych jego punktów, obok Bożego Narodzenia, stały się Święta Wielkanocne

Zmartwychwstanie, czyli nowe życie

W ludowej tradycji odradzająca się wiosną przyroda harmonizowała z przeżywaniem święta Zmartwychwstania. Dziś ta symbolika nie przemawia do nas tak bardzo. Wiele zwyczajów odeszło w niepamięć, niektóre zachowały się tylko w opowieściach starszego pokolenia, w naukowych opracowaniach, a także w występach regionalnych zespołów odtwarzających dawne obrzędy. Są jednak takie zwyczaje, które przetrwały, i trudno sobie bez nich wyobrazić Święta Wielkanocne. Być może dla niektórych gałązki bazi i malowane pisanki to tylko piękne dekoracje, warto jednak dostrzec w nich symbol nowego życia.

- Zwyczaje wielkanocne przypadające na okres wiosennej równonocy symbolizowały moment przejścia z zimowej martwoty do wiosennej aktywności. Przez zabiegi i działania magiczne starano się „zamknąć” czas śmierci i wyzwolić uspięne siły – wyjaśnia dr Stanisława Trebunia-Staszal z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ.

Prawdziwy post

Wielkanoc poprzedza okres Wielkiego Postu, który kiedyś przestrzegany był niezwykle surowo. W Środę Popielcową kończono ostatekowe zabawy, nadchodził czas ciszy, skupienia i umartwień.

Anna Nędza-Kubiniec, prezes Związku Podhalan w Kościelisku opowiada, że w tym dniu gospodynie wyparzały garnki i smarowały je popiołem, by nie został na nich tłuszcz. Ludzie pościli nie tylko w piątki, ale kilka dni w tygodniu. Wiele osób pamięta jeszcze zwyczaj chodzenia ze „śmierdecką”. W czwartą niedzielę Wielkiego Postu dziewczynki przygotowywały kukłę wyobrażającą śmierć. Zatykały ją na kiju i chodziły od domu do domu, a następnie topiły w rzece. Podobnym zwyczajem jest też palenie słomianej kukły Judasza.

Niedziela Kwietna

Niedziela Palmowa, zwana też Kwietną, była wprowadzeniem w specyficzny klimat Wielkiego Tygodnia. Świecono gałązki wierzbowe pokryte baziami, po góralsku nazywane „bazicki”.

- Na Podhalu nie było zwyczaju robienia ozdobnych palm. Jako dzieci chodziliśmy po gałązki wierzby. Przybierało się je bardzo skromnie wstążeczkami, czasem bibułą i mirtem – wspomina Anna Nędza-Kubiniec.

Palmy to jeden ze zwyczajów, który do czasów obecnych przetrwał w reliktowej formie. Dawniej bowiem, oprócz symbolicznego znaczenia, miały one także zastosowanie w różnych obrzędach i medycynie ludowej.

- Wielkanocne palmy nadal przechowywane są w domach przez cały rok, gdyż zgodnie z przekonaniem chronią obejście przed pożarem i nieszczęściami. Dawniej bazię wraz z kawałkiem chleba lub placza zwanego moskolem kładł gazda przy pierwszej orce pod skibę, by był dobry urodzaj – opowiada dr Trebunia-Staszal. Dzisiaj niemal we wszystkich parafiach organizowane są tego dnia konkursy. Dzieci chętnie w nich uczestniczą, przynosząc duże, okazałe i pięknie zdobione palmy.

Wielki Tydzień

Po Kwietnej Niedzieli gaździny rozpoczynały wielkie porządki. W całej wsi widać było, że zbliżają się święta. W Wielki Czwartek spieszo do kościoła na nabożeństwo „pożegnać dzwony”, w Wielki Piątek przed wschodem słońca zgodnie z nakazem tradycji poddawano się obrzędowemu myciu w rzece lub potoku. Woda musiała być bieżąca. Zapewniało to zdrowie i urodę.

Wielki Piątek był ważnym dniem dla całego gospodarstwa. Gospodynie robiły masło do święcenia, które przechowywano potem przez cały rok jako skuteczny lek, zwłaszcza dla bydła. Zgodnie z istniejącym przekonaniem, że rany w Wielki Piątek szybko się goją, gospodarze przycinali w tym dniu koniom grzywy i ogony. Znaczyli też jagnięta. Nie wolno było natomiast orać i siać, a więc wykonywać prac związanych z ziemią, w której złożono Pana Jezusa.

- Nadal Wielki Piątek jest szczególnym dniem na Podhalu, chociaż wiele dawnych zwyczajów odeszło już w przeszłość. Dziś ludzie licznie uczestniczą w nabożeństwach. W Poroninie od kilku lat czuwanie przy Grobie Pańskim organizuje zespół „Regle”, a poeta Franciszek Łojas-Kośla pisze dla nich modlitwy w gwarze. Straż przy grobie trzymają członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej oraz miejscowego Związku Podhalan – mówi Stanisława Trebunia-Staszal.
- W Wielki Piątek obowiązywał ścisły post. Babka warzyła na ten dzień kwaśnicę z kiszanej kapusty i piekła grule w szabaśniku. W Wielką Sobotę rano zabierano się do domów poświęconą wodę i węgielki, które miały chronić od nieszczęść. Wiele osób i dziś pamięta o tej tradycji – wspomina Anna Nędza-Kubiniec.

„Święcelina”

Pokarmy przynoszone do święcenia w koszyczkach, a dawniej w wełnianych torbach, noszą nazwę „święceliny”. Zawsze wśród nich znajdują się jajka, które zarówno w tradycji ludowej, jak i w kościelnej liturgii symbolizują życie. Na Podhalu jajka barwiono, gotując je w łupinach cebuli. Po zjedzeniu skorupki zakopywano w ogrodzie.

- W koszyku musiał znaleźć się też baranek z masła, oscypek, słonina, kiełbasa, moskoł, zastąpiony z czasem chlebem, sól, chrzan, a także wykrawki ziemniaków. Wszystko to ozdabiano mirtem i gałązkami jałowca – wyjaśnia dr Trebunia-Staszal.

Po przyniesieniu „święceliny” z kościoła trzeba było z nią obejść dom dookoła, mówiąc: *Uciekoj syćkie nieszczęście z domu, bo idem ze święcelinom do domu!* W niedzielę po Rezurekcji wszyscy wracali do domu na śniadanie. Tego dnia zostawało się w domu z rodziną.

- Przed śniadaniem wielkanocnym, po modlitwie, każdy musiał zjeść kawałek korzenia chrzanu, co miało zapewnić zdrowie i hardość na cały rok. Mówiono także, że chrzan je się na pamiątkę cierpienia Chrystusa – dodaje antropolog.

„Polewacka”

W Poniedziałek Wielkanocny w ruch szły wiadra, konewki i garnki. Oblewali się nawzajem sąsiedzi, a kawalerowie szli oblać panny, do których chcieli się zalecać. Tak jak jajko, woda również symbolizowała miało życie.

- Chociaż nieraz leżał jeszcze na polach śnieg, dziewczęta nie unikały nawet mroźnych kąpeli w potoku, mając nadzieję, że przyniosą im zdrowie i szczęście – mówi dr Stanisława Trebunia-Staszal.
- Każdy musiał być polany i nikt się o to nie obrażał, a wręcz wszyscy na to czekali – dodaje Anna Nędza-Kubiniec.

To już 40 „Góralski Karnawał” w Bukowinie Tatrzańskiej!

Co za przepiękna impreza!

Jak co roku, tak w tym roku, zimową porą w dniach od 7 do 12 lutego w Bukowinie, gonili się kumotrowie w kumoterkach, był przegląd grup kołędniczych, były pokazy taneczne, występy na scenie, była wystawa owczarków podhalańskich, karnawałowa watra, wieczorne tańce...

Wielka szkoda, że nie braliśmy udziału w tym Karnawale, ale poniżej przedstawiamy kilka wspaniałych zdjęć Adriana Gładeckiego, które trzeba przyznać, oddają atmosferę Karnawału.

Historia „Góralskiego Karnawału” sięga roku 1973, kiedy to z inicjatywy Józefa Koszarka, znakomitego bukowińskiego tancerza, śpiewaka i poety, a zarazem ówczesnego prezesa Domu Ludowego, przy współpracy miejscowych działaczy kultury oraz Adama Sawiny, ówczesnego kierownika referatu ds. Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu po raz pierwszy zorganizowano międzyregionalnej, a w latach następnych Ogólnopolski Konkurs Grup Kołędniczych.



Fot. Adrian Gładecki

Głównym organizatorem „Góralskiego Karnawału” jest Bukowińskie Centrum Kultury „Dom Ludowy”, a dyrektorem jest Bartłomiej Koszarek,



Fot. Adrian Gładecki



Fot. Adrian Gładecki

Mile życzenia od Bukowian dla „Tatrzańskiego Orła”

Bukowina Tatrzańska, 12 marca 2012 r.

Szanowna Pani Janino,

Z głębi serca pragnę złożyć serdeczne gratulacje w związku z tak pięknym jubileuszem 65-lecia „Tatrzańskiego Orła”. Jako Dyrektor Bukowińskiego Centrum Kultury „Dom Ludowy” w Bukowinie Tatrzańskiej życzę sukcesów i niegasnącego zapału w krzewieniu kultury Skalnego Podhala we wszystkich jej przejawach oraz popularyzowania tradycji naszych przodków za Wielką wodą.

Z góralskim pozdrowieniem,
Bartłomiej Koszarek
Dyrektor Bukowińskiego Centrum Kultury



Po prawej – Bartłomiej Koszarek - Fot. Adrian Gładecki